



The Holy See

MSZA ŚWIĘTA W UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Bazylika św. Piotra - Ołtarz Katedry

Niedziela, 31 maja 2020 r.

[Multimedia]

„Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch” (1 Kor 12, 4). Tak pisze Apostoł Paweł do Koryntian. I kontynuuje: „Różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg” (ww. 5-6). *Różne* i *jeden*: św. Paweł nalega na połączenie dwóch słów, które zdają się być przeciwstawne. Chce nam powiedzieć, że Duch Święty jest ten *jeden*, który łączy to, co jest *różne*, i że Kościół narodził się w ten sposób: my, różni, zjednoczeni przez Ducha Świętego.

Przejdźmy więc do początków Kościoła, do dnia Pięćdziesiątnicy. Spójrzmy na apostołów: są wśród nich ludzie prości, nawykli do życia z pracy rąk własnych, jak rybacy, i jest Mateusz, który był wykształconym poborcą podatkowym. Są wśród nich ludzie różnego pochodzenia i wywodzący się z różnych sytuacji społecznych, o imionach żydowskich i greckich, o charakterach łagodnych oraz wybuchowych, o różnych wizjach i wrażliwościach. Wszyscy byli różni. Jezus nie zmieniał ich, nie ujednotliił czyniąc ich seryjnymi modelami. Nie. Pozostawił ich różnice a teraz łączy namaszczając ich Duchem Świętym. *Jedność* przychodzi wraz z *namaszczaniem*. W dniu Pięćdziesiątnicy Apostołowie rozumieją jednoczącą moc Ducha Świętego. Widzą to na własne oczy, gdy wszyscy, choć mówią różnymi językami, tworzą jeden lud: lud Boży, ukształtowany przez Ducha, który splata jedność z naszych różnic, który daje harmonię, bo w Duchu jest harmonia. On *jest* harmonią.

Przejdźmy do nas, do dzisiejszego Kościoła. Możemy zadać sobie pytanie: „Co nas łączy, na czym opiera się nasza jedność?”. Także wśród nas istnieją różnice, na przykład opinii, wyborów, wrażliwości. Zawsze jednak istnieje pokusa zawziętej obrony swoich idei, sądząc, że są one dobre dla wszystkich i dogadując się tylko z tymi, którzy myślą tak, jak my. A to jest brzydka pokusa,

która dzieli. Ale to jest wiara na nasz obraz, to nie to, czego chce Duch. Można by wówczas pomyśleć, że tym co nas jednoczy są te same rzeczy, w które wierzymy i te same zachowania, jakie stosujemy. Ale jest znacznie więcej: naszą zasadą jedności jest Duch Święty. Przypomina On nam, że przede wszystkim jesteśmy *umiłowanymi dziećmi Bożymi*; w tym wszyscy tacy sami i wszyscy różni. Duch przychodzi do nas, ze wszystkimi naszymi różnicami i nędzami, aby nam powiedzieć, że mamy jednego Pana, Jezusa, i jednego Ojca, i że dlatego jesteśmy braćmi i siostrami! Zacznijmy od tego, spójrzmy na Kościół tak, jak czyni to Duch, a nie jak czyni to świat. Świat widzi nas jako prawicowców albo lewicowców, z tą, albo inną ideologią; Duch widzi nas jako należących do Ojca i Jezusa. Świat widzi konserwatystów i postępowców; Duch widzi dzieci Boże. Spojrzenie światowe widzi struktury, które trzeba uczynić bardziej wydajnymi; spojrzenie duchowe widzi braci i siostry zebranych o miłosierdzie. Duch nas miłuje i zna miejsce każdego w całości: dla Niego nie jesteśmy konfetti niesionymi przez wiatr, ale niezastąpionymi fragmentami Jego mozaiki.

Wróćmy do dnia Pięćdziesiątnicy i odkryjmy pierwsze dzieło Kościoła: *głoszenie*. Widzimy jednak, że apostołowie nie przygotowują strategii; gdy byli zamknięci tam, w Wieczerniku, nie planowali strategii, nie, nie przygotowują planu duszpasterskiego. Mogli podzielić ludzi na grupy według różnych narodów, mówić najpierw do bliskich, a następnie do dalekich, wszystko uporządkowane... Mogli też poczekać chwilę z głoszeniem, a w międzyczasie pogłębić nauki Jezusa, by uniknąć ryzyka... Nie. Duch nie chce, aby pamięć o Mistrzu była kultywowana w zamkniętych grupach, w wieczernikach, w których przyzwyczajamy się do „zagnieżdżenia”. A to jest poważna choroba, która może dotknąć Kościół: Kościół nie wspólnota, nie rodzina, nie matka, ale gniazdo. [Duch] otwiera, wypycha poza to, co już zostało powiedziane i uczynione, poza opłotki nieśmiałej i skrupulatnej wiary. W świecie, bez solidnego uporządkowania i skalkulowanej strategii zmierzamy ku upadkowi. W Kościele natomiast Duch Święty gwarantuje jedność tym, którzy głoszą. A apostołowie idą: nieprzygotowani, podejmują zaangażowanie, wychodzą. Ożywia ich tylko jedno pragnienie: *obdarzać tym, co otrzymali*. Piękny jest ten początek Pierwszego Listu Jana: „oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli” (1, 3).

W końcu udaje się nam zrozumieć, co jest tajemnicą jedności, tajemnicą Ducha. Tajemnicą jedności Kościoła, tajemnicą Ducha jest *dar*. Ponieważ On *jest* darem, żyje dając siebie i w ten sposób utrzymuje nas razem, czyniąc nas uczestnikami tego samego daru. Ważne jest, byśmy wierzyli, że Bóg jest darem, że nie działa biorąc, lecz dając. Dlaczego to takie ważne? Ponieważ od tego jak pojmujemy Boga, zależy nasz sposób bycia ludźmi wierzącymi. Jeśli mamy na myśli Boga, który bierze, który się narzuca, to my także chcielibyśmy brać i się narzucać: zajmować przestrzeń, przypominać o swoim znaczeniu, zabiegać o władzę. Ale jeśli mamy w naszych sercach Boga, który jest darem, wszystko się zmienia. Jeśli uświadomimy sobie, że to, czym jesteśmy jest Jego darem, darem bezinteresownym i niezasłużonym, to wówczas także i my będziemy chcieli uczynić z naszego życia dar. A miłując pokornie, służąc bezinteresownie i z radością, będziemy przedstawiali światu prawdziwy obraz Boga. Duch Święty, *żywa pamięć Kościoła*, przypomina nam, że rodzimy się z daru i że wzrastamy dając siebie; nie zachowując

siebie, ale dając siebie.

Drodzy bracia i siostry, spójrzmy w nasze wnętrza i zadajmy sobie pytanie, co nam przeszkadza w dawaniu siebie. Są, powiedzmy, trzej główni nieprzyjaciele daru: trzej stale czyhający u bram serca: narcyzm, robienie z siebie ofiary i pesymizm. *Narcyzm* sprawia, że człowiek czyni siebie bożkiem, sprawia, że zadowala nas jedynie to, co nam się opłaca. Narcyz myśli: „Życie jest piękne, jeśli ja zyskuję”. I nawet tak mówi: „*Dlaczego miałbym dawać siebie innym?*”. W tej pandemii, jakże wiele zła wyrządza narcyzm, koncentrowanie się na własnych potrzebach, będąc obojętnymi na potrzeby innych, nie przyznając się do własnych słabości i błędów. Ale groźny jest także drugi nieprzyjaciel - *robienie z siebie ofiary*. Ktoś robiący z siebie ofiarę codziennie narzeka na bliźniego: „Nikt mnie nie rozumie, nikt mi nie pomaga, nikt mnie nie kocha, wszyscy mnie nienawidzą!” Ile razy słyszeliśmy te narzekania! I jego serce się zamyka, gdy się zastanawia: „*Dlaczego inni nie dają mi siebie?*”. W dramacie, który przeżywamy, jakże okropne jest robienie z siebie ofiary! Myślenie, że nikt nas nie rozumie i nie czuje tego, co my odczuwamy. To jest robienie z siebie ofiary. Jest też wreszcie *pesymizm*. Tutaj codzienna litania brzmi: „W każdej dziedzinie nie jest dobrze, w społeczeństwie, polityce, Kościele...”. Pesymista narzeka na świat, ale pozostaje obojętny i myśli: „*Jaki sens ma dawanie? Jest nieprzydatne*”. Teraz, w wielkim wysiłku, by zacząć od nowa, jakże szkodliwy jest pesymizm, widzenie wszystkiego w czarnych barwach, powtarzanie, że nic już nigdy nie będzie takie samo, jak dawniej! Jeśli myślimy w ten sposób, to na pewno nie powróci nadzieja. W tych trzech – narcystycznym idolu lustra, bogu-lustrze; bogu-narzekaniu: „w narzekaniu czuję się osobą”; i bogu-pesymizmie: „wszystko jest czarne, wszystko ciemne” - znajdujemy się w stanie *katastrofalnego głodu nadziei* i musimy docenić dar życia, dar, którym jest każdy z nas. Dlatego potrzebujemy Ducha Świętego, daru Boga, który uzdrawia nas z narcyzmu, z robienia z siebie ofiary i z pesymizmu, uzdrawia nas z lustra, z narzekań, z ciemności.

Bracia i siostry, módlmy się do Niego: Duchu Święty, pamięci Boga, ożyw w nas pamięć o otrzymanym darze. Uwolnij nas od paraliżu egoizmu i rozpal w nas pragnienie służenia, czynienia dobra. Bo gorszy niż ten kryzys, jest tylko dramat zmarnowania go, zamykając się w sobie. Przyjdź, Duchu Święty: Ty, który jesteś harmonią, uczyn nas budowniczymi jedności; Ty, który zawsze dajesz siebie, daj nam odwagę, by wyjść z siebie, aby się miłować i pomagać, by stać się jedną rodziną. Amen.